Nr. 32. Warszawa, dnia 26 Lipca (7 Sierpnia) 1872 roku. ROK VIII.

Seryja trzecia.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda. Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

OFICYJALIŚCI i PRAKTYKANCI ROLNI.

Dziś, gdy warunki gospodarstwa krajowego wskutek rozlicznych wstrząśnień, a głównie uwłaszczenia włościan, zupełnemu uległy przewrotowi, gdy spieszna pomoc, natychmiastowy ratunek upadającego rolnictwa stały się koniecznością, potrzebą niecierpiącą najmniejszej zwłoki — obracanie się w zaczarowanem kole bezczynności, żałosne majaczenia, wyczekiwanie jakiejś mistycznej pomocy, tylko uśmiech ironii — a nie współczucie obudzić mogą. Stare przysłowie powiada, *jak sobie pościelesz tak si wyspisz*; przysłowie to sprawdziło się na nas, śpiemy bezczynnie, ale strasznie ciężko! Usuwając szkodliwe przyczyny, zapewniamy sobie dobre skutki:.—Otóż czyśmy zbadali te przyczyny czy oceniliśmy je należycie, czy staramy się je usunąć? Gdzież tam, mówimy tylko o nich, wyrzekamy na nie, zwalamy winę jedni na drugich, a nie umiemy się wznieść na wyżynę bezstronnej sprawiedliwości, w duchu której wypowiedziana opinja, dyskredytując naszę zarozumiałość w imię naszego własnego dobra, mogłaby być przez nas tolerowaną. Z łatwością podpisujemy wyrok potępienia na drugich, zdolni jesteśmy najniesłuszniej winę innych podnieść do nieskończonej potęgi, gdy do własnych wad ani się przyznać nie chcemy, ani o nich mówić pozwalamy. Nie są to czcze wyrazy, ale prawda, wypowiedziana bez względu na kodeks parafijańskich konwenansów; smutna ale rzetelna, której dowiedzenie nie jest zbyt trudnem.

Z pomiędzy wielu punktów powodujących zachwianie się rolnictwa naszego, rozpatrzmy tu stanowisko oficyjalistów naszych i ich stosunek do właścicieli ziemskich, nie — by oswobodzić ich zupełnie z zarzutu, ale by wynaleść miarę, i z jej pomocą osądzić stopień jego prawdziwości. Oficyjalista mówią właściciele, jest płatnym najemnikiem, zachwianej uczciwości, głupszy odemnie jako od dziedzica dóbr ziemskich, leniwy, pracuje wtedy tylko gdy patrzą na niego, nie ma najmniejszej życzliwości dla swego chlebodawcy i jest zupełnie obojętnym dla dobra jego, tysiąc dwieście złotych rocznej pensyi dla rządcy, a czterysta złotych dla ekonoma, lub pisarza prowentowego, jest tak wielką zapłatą że i w raju lepiej nie będzie; nakoniec oficyjalista nato jest stworzonym ażeby pracował dzień i noc bez wytchnienia, znosił kaprysy pańskie, a nigdy się nie wywdzięczył za dobrodziejstwa, jakie mu *pan jego* wyświadcza. Oficyjalista narzeka, że życie jego jest pasmem zmartwień, niepokojów i udręczeń, praca bezustanna, bieda i głód udziałem, kaprysy pańskie, lekceważenie jakiego na każdym kroku doświadcza, egipską plagą dręczącą całe jego życie, niepewność o jutro, czapkowanie, schlebianie słabostkom pańskim—codziennym chlebem, a każdej chwili, w razie niechumoru pańskiego, czeka go utrata miejsca, wrazie choroby szpital i kij żebraczy!

Jakim więc jest rzeczywiście oficyjalista a jakim być powinien,—co daje właścicielowi dóbr, a co bierze nawzajem?

Oficyjalista jest dziś, najemnikiem licho płatnym, mało szanowanym przez swego pryncypała, to jest mniej, aniżeli na to zasługuje, daje całodzienną pracę od świtu do nocy, słabe albo żadne wiadomości teoryczne; praktyka jaką posiada ogranicza się do mechanicznego gospodarowania, opartego na jednostronnej rutynie, awansującej go z pisarza na ekonoma, z ekonoma rzadko co prawda, na rządcę; zresztą ogólne wiadomości o przemyśle gospodarskim żadne. — Przez obcowanie z ciemnym ludem i przez przymusowe trzymanie się zdala od dworu pańskiego, wyrabia w sobie z jednej strony pewną surowość obyczajów, a z drugiej pewien rodzaj faryzeizmu, okazuje więc bardzo często względem właściciela obłudę i niedowierzanie, przez co naraża się na brak zaufania ze strony drugiej. Jest ofiarą niechumoru i kaprysów pańskich, ma słabe bardzo utrzymanie materyjalne i zachwianą opinią. Czyli — daje więcej a mniej odbiera. Że tak jest, nieulega wątpliwości, z ręką na sercu powiedzieć to sobie możemy. Gdzież jest większa wina? Oczywiście po stronie właścicieli ziemskich. Gdyby życie oficyjalisty było znośniejsze, gdyby był więcej zbliżonym do dworu, to jest gdyby mu pozwolono na to zbliżenie, gdyby mu okazywano więcej życzliwości i przyjaźni, można by z pewnością bardziej na nim polegać, bo człowiek taki umiałby się wywdzięczyć. Gdyby polepszono byt jego materyjalny, dano jakowąś rękojmię jutra —i chęć jego do pracy i dbałości o dobro właściciela, spotęgowały by się koniecznie. Ogół jednak ziemian naszych pojąć tego nie chce, a patrząc

---

ŚLADY ŻYCIA.

XIX.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Niewdzięczność jest bardzo nieszlachetnym objawem. Tak powszechnie głosimy, jeżeli w życiu prywatnem znajdziemy jakiś przykład podchodzący pod kategoryją owej wady lub występku. Czyż nie powinniśmy jeszcze silniej zaakcentować potępiającego swego wyroku, kiedy tenże sam przykład w życiu społecznem napotykamy? Zdaje się, że najsłuszniejsze mamy do tego prawo. Kto ze społeczeństwa korzyści wyciąga, staje się względem niego wielce zobowiązanym. Jeżeli się zgodzimy na taką ocenę rzeczy, to boleśnie dotknąć nas muszą wiadomości, dochodzące i prywatnie i publicznie, o pewnej osobistości w jednym z zakładów kąpielowych, która zbogaciwszy się w tym kraju i nieustanny odbierając od niego haracz, nie czuje się w obowiązku do posiadania w swojej restauracyi jednego choćby tutajszego pisma peryjodycznego. Osobistością tą jest p. Müller utrzymujący hotel i restauracyją w Ciechocinku. O ile wiemy, w ostatnich dopiero czasach zaprenumerował on *jeden egzemplarz Kuryjerka*. Uważa to zapewne za niesłychane i tak poświęcenie dla literatury. Dosyć podać sam ten fakt, bez żadnych komentarzy, aby każdy czujący obowiązki jednostki względem społeczeństwa potrafił należycie ocenić to lekceważące zajmowanie się interesami ogółu. P. Müller nakłada bajeczne sumy na spożywane potrawy, które zagarnął pod samowładny swój monopol; nie dając się rozwinąć konkurencyi krajowej; a w zamian dla rozrywki umysłowej wkrąg swego zakładu stawia stoliki do kart, za które również płacić każe. Ale kto wie! może on i słusznie postępuje, może my sami wskazaliśmy mu najwłaściwszą drogę postępowania. Opowiadano nam, że nikt w Ciechocinku nie pyta się o pisma polskie... że zarówno o 9 rano jak o 12 w nocy najmilszą zabawą dla chorych (!) jest talija kart, przez którą ci słabi lecz niestrudzeni szermierze naszych czasów, ciągłe walki o uśmiech ślepej fortuny staczają. Miałożby to być prawdą? Gdyby to było rzeczywistym faktem, smutek nasz stokroćby się powiększył, gdyż mielibyśmy *okropny przykład upadku godności społecznej*. Wolimy więc przypuszczać, że napływowa publiczność Ciechocinka tylko z braku szlachetniejszego zajęcia umysłowego, oddaje się karciarstwu, przyzwalając niby milcząco na despotyczne z nią obchodzenie się, które wyraża się w tych mniej więcej słowach: „Precz z czytaniem—stoliki otwarte!" Wolimy przypuszczać, że wkrót, ce publiczność ta pozna całą niestosowność takiego biednego poddawania się mniemanej konieczności i energicznym naciskiem zmusi przedsiębiorcę do zwracania większej uwagi na jej potrzeby....

* * *

Z pradziwą przyjemnością zaznaczyć możemy pocieszający objaw poważniejszego ruchu umysłowego jednego z pojedynczych kółek młodzieży naszej. Tym razem za przykładem płci słabej poszła płeć herkulesowa. Niedawno bowiem grono panienek zawiązało współkę celem nabywania dzieł poważnej treści, które po przeczytaniu mają być rozlosowane pomiędzy stowarzyszone panienki, a dziś w podobnym celu skojarzyło się męzkie kółko znajomych, z 10 młodych ludzi złożone. Każdy

ąylko przez szkła sobkostwa, niepolepsza własnego dobra i dręczy pracujących na niego. Ludzi wykształconych pomiędzy tym ogółem, pojmujących rzetelnie stosunki społeczne, stanowisko pojedynczego człowieka, jako jednostki społecznej, rozumiejących potrzebę nauki i postępu pragnących tej nauki jest niewielu. Większość nie rozumie tego wcale, poprzestaje na sąsiedzkich zabawach i bachanaljach, trwoni pieniądze na zagraniczne głupstwa, marnuje większą część młodości albo w handelku na pobliskim partykularzu, albo na bruku Warszawskim, albo nakoniec za granicą, skąd zamiast nauki i pożytku, pustotę myśli do kraju przywozi. Naturalny więc wynik rzeczy, iż kończąc naukę na dwu lub trzech klassach, albo jak to bywało w zwyczajach pańskich, poprzestając na guwernerze domowym, nie postarawszy się o doświadczenie, jakie od pierwszych chwil samoistnego wstąpienia w świat, z własnych i obcych życiowych kroków czerpaćby należało,—panowie nasi stanęli rakiem wobec postępu, wobec dobroczynnych rezultatów, jakie ten ludzkości podaje— i nie wiedzą co z tym fantem zrobić. O walce pracy z kapitałem staczanej na zachodzie słyszymy niewyraźne tylko echa, o podniesieniu wartości pracy, o rozlicznych ulgach humanitarnych, nie mamy najmniejszego wyobrażenia, nie umieliśmy jeszcze zatrzeć w sobie owych wybryków starych silnie zakorzenionych w naturze naszej, tej jakiejś dziwnej arogancyi pańskiej, wyrosłej na gruncie zapleśniałych przesądów. Stosunki więc panów wobec podwładnych swoich, w niczem się nie zmieniły i dziś jeszcze noszą cechę starodawnej ciemnoty. Czyż potrzebujemy przytaczać przykłady dowodzące braku cywlizacyi panów, okazywanego, w postępowaniu z ich oficyjalistami? Zaprawdę zabrakłoby nam miejsca. Pocóż zresztą mówić o faktach o których każdy wie, a do czego nie każdy przyznać się zechce?. O stronność nikt nas posądzić nie może, bo kreśląc ręką prawdy, niewątpliwej, niezaprzeczonej, będącej orzeczeniem faktów nie szykanę ale ogólne dobro mamy na celu.

Gdy więc braku nauki i cywilizacyi dopatrujemy się w sferach, od których obowiązkowo należałoby żądać światła, boć sfery te przodują najliczniejszej warstwie społecznej, to trudno domagać się nauki od oficyjalistów, którzy ani pozycją towarzyską, ani środkami materyjalnemi, nie stanęli na równi z właścicielami ziemskiemi. A przecież, kto wie, czyby nie stanęli oni na szczeblu tej samej hierarhii społecznej z całą godnością i pożytkiem dla dobra ogólnego, gdyby losy postawiły ich w warunkach, będących udziałem pierwszych?

Jesteśmy tedy na punkcie, z którego do wszystkich zawołać należy: *nauki, światła nam trzeba!* Jak się wziąść do tego? Z tymi którzy już są rolnikami, trudniejsza zaprawdę sprawa; tych napowrót posyłać do szkoły byłoby za późno; dla nich więc pozostają pisma rolnicze, bibljoteki, kółka rolnicze i wystawy gospodarskie. Inna rzecz z tymi, którzy się mają kształcić na rolników, na oficyjalistów, dzierżawców, lub właścicieli, ci odmienną iść powinni drogą, z nich możemy doczekać się dzielnych, w praktyce i teoryi umiejętnie wykształconych rolników.

Dotychczas bawiono się najpierw w teoryje a póżniej w praktykę. Mamy tu na myśli Marymont — z którego rolnictwo krajowe mało skorzystało. Szkoła ta wytworzyła wielu panów, rolników uzdolnionych bardzo niewielu...

Przepisy tej szkoły polecały odbycie dwuletniej praktyki przed ostatecznym egzaminem i otrzymaniem stopnia. Jak widzimy trzymano się mylnego systemu.

Pragnący się kształcić na rolnika powinien właśnie przejść drogę teoryi i praktyki w odwrotnym porządku.

Podług racyjonalnych poglądów ekonomisty Roscher'a ścieżka ta jest następująca:

1 Wysłuchanie całego zakresu nauk gimnazyjalnych jako podstawy przygotowawczej do każdego specyjalnego zawodu.

2 Praktyka pod kierunkiem zdolnego i ukształconego rolnika, mogącego poświęcić właściwą ilośc czasu na robienie uwag przy każdej obserwacyi rolnej w najrozmaitszych kierunkach, któreby poniekąd wyczerpywały ogólne praktyczne pojęcie rolne, kształcącego się praktykanta.

3 Teoretyczne kształcenie się w jednym z lepszych zakładów naukowych, gdzie wykład pomocniczych nauk i wiadomości tyczących się rolnictwa i przemysłu rolniczego, opiera się na ostatnich rezultatach postępu nauki i doświadczenia.

Oto jest system, na który każdy wykształcony rolnik zgodzić się powinien.

Dawniejsi praktykanci, po wyjściu z Marymontu, uważali praktykę za pewien rodzaj wakacyi, wytchnienia po trudach szkolnych. Przy małej liczbie postępowych gospodarstw z korzyścią dla wykształcenia rolnego odbyć się mogąca praktyka, była dosyć nawet trudną.

Z tych to nielicznych gospodarstw postępowych wyszła maleńka też garstka wykształconych rolników naszych i ona to stanowi niewidzialne prawie kółko czytających, piszących i pracujących postępowo na niwie gospodarczej. Większa część praktykantów zwichnęła swoją karyjerę, jużto pojawszy zanadto próżniaczo praktykę rolną, jużto nie natrafiwszy na dobre gospodarstwa, z których na ubity gościniec dalszej karjery rolniczego życia śmiało puścić by się można; zmuszoną była prowadzić koczujące życie ekonoma, lub lichego rządcy za nędzne wynagrodzenie, które w połączeniu z trudami życia zależnego rolnika stanowiło dziwny kontrast, z różowemi iluzyjami, młodzieńca pragnącego wstąpić w szranki zawodu rolniczego. Reszta pozostająca w zamożnych domach, mało dbając, a mniej jeszcze myśląc o praktyce i wiadomościach rolnych, trawiła czas na balikach, pohulankach, wizytach sąsiednich, polowaniach i jarmarkach, odgrywając rolę niejako rezydentów. Ot że dom zamożny był także wesołym i lubiał zabawy, więc i młody próżniak uprzyjemniał chwilę zacisza wiejskiego i bardzo był na rękę rodzinie, pragnącej *gości* i ciągłej *nowości.*

Przemarnowało się drogocenny czas młodości na wałęsaniu z kąta wkąt i w końcu, jeśli szczęście posłużyło, zakończyło się ten pierwszy próżniaczy perjod romansikiem i ożenkiem.

Zmiana okoliczności, zmiana stosunków rolnych, upadek dobrobytu, wymiotły z wesołych dworów praktykantów próżniaków i rezydentura się skończyła. Nadszedł czas mozolnej i trzeźwej pracy, wymagającej ludzi energji i rozumu. Potrzeba wprowadzenia nowego systemu kształcenia rolników okazała się konieczną.

Należałoby tedy pomyślieć o utworzeniu *stałej praktyki* w postępowo urządzonych i wzorowo prowadzonych gospodarstwach

---

ze stowarzyszonych co miesiąc składa rubla do wspólnej kasy, co czyni na rok razem rs. 120. Jak widzimy jest to ładny fundusik, z łatwością zebrany, za który dużo światła naukowego nabyć można.

Za sto dwadzieścia rubli można nabyć około 60 dużych tomów naukowych, jesli nie więcej, a spożywszy przez rok taką porcyję strawy duchowej, niezaprzeczenie wiele skorzystać można. Trzeba tylko umiejętnie kierować się w wyborze dzieł, a do tego prasa nasza w liczniejszych jak dotąd ocenach rzeczy naukowych, powinna się przyłożyć.

* * *

Jeszcze jedna pocieszająca wiadomość z dziedziny oświaty, którą pospieszamy podzielić się z czytelnikami naszymi.

W powiecie Częstochowskim zaprojektowane zostało *Stowarzyszenie pomocy edukacyjnej*, mające na celu udzielanie opieki i pomocy materyjalnej uboższej młodzieży powiatu Częstochowskiego, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych. Po zebraniu zaś większych funduszów, *Stowarzyszenie* ma zamiar opiekować się i wychowańcami kształcącymi się elementarnie. Opłata roczna przez członków pomienionego Stowarzyszenia składać się mająca wynosi rubli 5. Zaznaczyć też wypada jeden ze szlachetniejszych punktów ustawy, mający wysoką zasadę moralną, t. j. że każdy wychowaniec po wyjściu z pod opieki *Towarzystwa* obowiązany jest do zwrotu kosztów, jakie też wyłożyło na niego, ale bez procentu.

Prawdziwa to dobroczynność, nie mającą charakteru jałmużniczego! Taki wychowanie powinien się poczuwać nietylko do zwrotu kosztów, ale i do wdzięczności za pomoc, jaka umożliwiła jego wykształcenie naukowe i pozwoliła mu stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Po zatwierdzeniu ustawy przez władzę, *Stowarzyszenie* rozpocznie działalność swoją.

Przyklaskujemy całem sercem temu zacnemu projektowi, życząc gorąco, by on się stał zbawiennym przykładem dla innych powiatów naszego kraju, tak bardzo potrzebującego istotnej nauki.

* * *

Bluszcz, N. 28 w „Kronice z naukowego i przemysłowego ruchu“ przytacza przykład pewnej Amerykanki, która zadzierżawiła w okolicach Massachusétts ogród i oddawszy się uprawie kwiatów zarabia 500 funtów szterlingów rocznie. U nas naturalnie czegoś podobnego niepodobna urządzić, w każdym jednak razie praca ta nawet na skromniejszą zakreślona skalę, mogłaby dać utrzymanie wielkiej liczbie kobiet. „Rumianek z Pruss do nas przychodzi a pietruszka i cebula dowożona jest ze Szląska,“ powiada Bluszcz. Czyż tak trwać ma ciągle? Rozszerzając zakres pracy kobiecej, autor artykułu wskazuje wieś, gdzie liczne zajęcia roboczych rąk czekają. „Przerób mleczywa, ogrodnictwo, przyrządzanie konserwów owocowych, hodowla drobiu, jedwabnictwo, pszczolnictwo, uprawa lnu, przygotowanie roślin lekarskich dla składów aptecznych“— oto są główniejsze zajęcia, które powinny przejść w ręce kobiety, dając jej pracę, zarobek i co zatem idzie—samodzielność. Na takich właśnie podstawach, włączajac w to naturalnie i ukształcenie, opierać się powinny głosy o równouprawnienie kobiet; gdyż praca tylko i zyskane stąd stanowisko niezależne, nadaje dopiero prawo stawania na równi ze wszystkiemi, co niepróżnują. Podniesienie krajowej produkcyi zarówno w wydobywaniu z ziemi materyjałów surowych jak i w przerabianiu ich jest zadaniem, do spełnienia którego każden członek społeczeństwa, mężczyzna czy kobieta, człowiek dojrzały czy młodzieniaszek, wedle sił i zdolności swoich przykładać się powinien, jeżeli chce zasłużenie używać dobrodziejstw, jakie cywilizacyja z sobą przynosi i jeżeli chce dojść do czegoś o własnych siłach a nie opiera

większych rozmiarów, z różnorodną glebą i przy jak największej, o ile możności, liczbie warunków rozwoju gospodarstwa wiejskiego. Praktyka taka niechaj będzie płatną, ponieważ dziś za wszystko płacić trzeba, więc też i nauki gospodarstwa za darmo pobierać nie można. Zamożniejsi mogliby opłacać za praktykę 1500 złp. rocznie, przez lat dwa lub trzy; wszak to niebyłoby zbyt wiele za utrzymanie i naukę. Dwudziestu zamożniejszych praktykantów dałoby ogółem 30,000 złp. Summa ta jak widzimy, nie mała, możnaby za nią utrzymać kilku nauczycieli do obserwacyi praktycznych, a oprócz tego, daćby można bezpłatne pomieszkanie kilku pragnącym się wykształcić na rolników, niezamożnym młodzieńcom. Ztej to szkoły praktycznej przeszli by zamożniejsi do właściwej szkoły rolniczej, w której nabyta teorja dopełniłaby wiadomości podstawowe, pierwiastkowo w praktyce osiągnięte. Tak wykształcony młodzieniec mógłby objąć płatne miejsce rządcy majątku ziemskiego, a po kilku latach gospodarowania na cudzem, przygotowałby się na zdolnego rolnika, mogącego spodziewać się powodzenia na swoim kawale roli.

Ci zaś niezamożni, bezpłatnie pobierający naukę rolnictwa, niemający funduszu na dalsze kształcenie się w szkole rolniczej, mając fundamenta trwałe, oparte na praktycznych wiadomościach, mogliby takowe przy pomocy książek i pism rolniczych spotęgować, a tym sposobem zaokrągliliby do pewnego stopnia wiadomości rolnicze, które przy dobrych chęciach do pracy, postawiłyby ich na stanowisku pożytecznych rolników, mogących z czasem zastąpić brak zdolnych oficjalistów, umiejących się obliczać z położeniem i z wymaganiami postępowego rolnictwa.

Wszak są to rzeczy, które przy dobrej woli urzeczywistnić się dadzą, a błogie przyniosą owoce. Niech tylko ci którzyby mogli rozwinąć i wprowadzić w życie podobny projekt, chętnie pomyślą nad nim i wezmą się do działania, a niezadługo doczekamy się rezultatów. Młodych kandydatów do nauki rolnictwa nigdy nie zabraknie, a samo otwarcie praktyki, nakładów niepotrzebuje.

Nawołujemy więc do życia, do czynu, do pracy energicznej i światłej! Żądamy inicyjatywy w imię dobra społecznego od ludzi nauki i prawdziwej wytrwałości, od tych którzy z młodzieńczą krewkością rozwijają swą działalność w pracy około gospodarstwa krajowego, ażeby przykładem swoim wytknęli drugim rzetelny kierunek i cel tej pracy społecznej wskazali.

PAMIĘTNIKI PANA SYMFORYJONA.

Z notatek po nim pozostałych

SPISAŁ

Walery Przyborowski.

(*ciąg dalszy.*)

Sabina nie mogła wprost powiedzieć, że nie chce, bo pan Zygmunt obok wszystkiego był despotą w domu, ale krzywiła się i zawsze jak przyszli okazywała nieukontentowanie. Pan Zygmunt widząc to, gniewał się, ciskał, skarżył przed moją żoną, a ta morały prawiła Sabince. Ja zaś patrząc na to wszystko, i mając szczerą chęć dokuczenia panu Zygmuntowi, mówiłem Sabince:

— Nie daj się! nie daj Sabinko! a to cię opanuje i zamęczy, odzwyczai od ludzkiego towarzystwa — pokaż, żeś ty panią w domu. Kobieta przecież nadaje ton domowi, jest jego podstawą — winna mieć głos — nie daj się, mówię ci.

Nie dawała się też wcale — ano, była to dzielna także niewiasta. Jednakże nie przyszło jeszcze do starcia między małżonkami, jeszcze się przykładnie kochali. Pan Zygmunt bowiem, jakem to już nieraz powiedział, był kunktatorem jak ów wódz jakiś grecki czy perski, Fabiusz. Czekał więc i tą razą, a swoją drogą prawił co dzień Sabince kazania o celach życia, o ludzkości, o naukach i tym podobne awantury, któremi zdawało mu się, że ją przerobi. Nie przerobił jednakże, bo Sabinka nie dawała się a owszem okoniem mu stawała i powoli ujarzmiała go. Znosił to długo pokornie, aż też Sabinka przeholowała widać miarę, bo przyszło do żywego starcia. A to tak było:

Schodziły się do Sabinki niekiedy na pogawędkę, z robótkami w rękach, jej znajome przyjaciółki i gwarzyły, jak to zwykle kobiety, o fatałaszkach. Owóż pewnego dnia pan Zygmunt, w jakimś kwaśnym humorze, milcząc przysłuchiwał się ich rozmowie.

— Czy ty wiesz Sabinko, mówiła jéj siostra Paulina że panna Zaremba idzie za mąż-

— Idzie za mąż! a za kogo proszę cię?

— Za pana K... wiesz, właściciela hotelu.

— Uu! to dobrze idzie — ten pan K... to podobno bogaty, ja go znam. Widziałam go raz na fantowej loteryi w Ogrodzie Saskim — a prędko będzie ślub?

— Za miesiąc, u Ś-go Jana,

— O! to pójdę, pójdę — proszę cię a wyprawa? kto szyje?

— W domu szyją — suknie ślubną tylko robią u Włodkowskiej — wyprawa ma być bardzo bogata — koszule z haftami, mówiła mi Teofilka.

— Ho! ho! ho! jak się wysadzają.

— A tak, tak, chociaż tam nic pieniędzy nie ma — pożyczają od żyda, fantują się — ano cóż? głupi ludzie — ale, był u mnie wczoraj ksiądz Z...

— I cóż?

— A siedział do 10-ej wieczór, to taki wesoły ksiądz — gawędziliśmy. Mówił że kapucyn, ten Zenon, wiesz, wyjechał za granicę.

— Wyjechał za granicę? a on tam po co?

— Chory podobno na oczy — jedzie do jakiegoś tam sławnego doktora.

— Tak? ale moja Paulinko, nie wiesz ty co słychać u państwa Gustawów?

— Ale prawda — pani Gustawowa ma córkę — powiadam ci dziewczyna jak klusek.

— Cóż, cieszy się pan Gustaw?

— Naturalnie, chociaż powiada, że wolałby syna —

— Niby to nie wszystko jedno — któż mu zresztą winien.

Chwilka milczenia. Paulinka ciągnie dalej:

— Dziś czytałam na klapsydrze, że Siemianowska umarła, czy to czasem nie ta, wiesz?

— Żona rewirowego?

— A tak — jéj zdaje się Maryjanna na imie a na klapsydrze stoi, że Zofija.

— Bo jej też jest Zofija, wiem dobrze.

— Ano to ona — i zmarło jej się.

— Nawojowała też przez życie — hulała co się zowie.

I tak dalej gawędziły sobie kobiety, jak zwykle kobiety o głupstwach i plotkach, a pan Zygmunt milcząc słuchał i słuchał, aż w końcu porwał się, wziął za kapelusz i wyszedł nie pożegnawszy się z nikiem. Ano wierzę mu bardzo, że go nudziły, te głupie gawędy o słu-

---

się na szczudłach przyrządzonych za granicami kraju.

* * *

Powyższa wzmianka o pracy kobiet nasuwa nam uwagę, że stowarzyszenie pod tą nazwą, miało u nas z dniem 10 Lipca rozpocząć swą działalność. Dotąd jednak nic jeszcze jakoś o tem nie słychać, domyślać się więc należy, że środki materyjalne stoją na przeszkodzie. Jakaż tego przyczyna? Nam się zdaje, że pisma nasze trochę za obojętnie traktowały powyższy projekt, a osoby dające inicyjatywę, za mało się starały o propagandę tego tak pożądanego zakładu kobiecego. O obojętność bowiem publiczności naszej posądzić niepodobna, daje ona liczne i bezustanne dowody swej gotowości w popieraniu szlachetnych celów, trzeba tylko umieć ją zachęcić, a to należy do prasy i do tych, którzy stoją na czele zakładu. Mnóstwo znajduje się u nas kobiet potrzebujących pracy, ażeby zarobić na chleb powszedni, jak również, mnóstwo jest kandydatek, pragnących się czegoś nauczyć. Słyszymy tu i owdzie głosy z koła jednych i drugich zapytujące się o projektowany zakład, o wszelkie szczegóły tego dotyczące, lecz trudno jest zaspokoić te liczne a słuszne domagania, nie mając dokładnych danych wprost z zakładu. Dla usunięcia więc wszelkich wątpliwości, najstosowniejszem by było, ażeby zarząd stowarzyszenia „*Połączonej pracy kobiet*“ podał do publicznej wiadomości wszelkie informacyje (o ile możności wyczerpujące) tyczące się zakładu, za pośrednictwem prasy, która, gościnnych szpalt swoich jak najchętniej na to udzieli. Tylko energiczne wzięcie się do dzieła przynieść może pożądany skutek, a mnóstwo jest oczekujących na jaki taki ruch zakładu, o jakim mowa.

* * *

Kronikarz Tygodnika Illustrowanego, drukowanie nazwisk uczniów, którzy dostali nagrody, uważa za rzecz niestosowną, gdyż wbija to w dumę laureatów i wpaja w nich przekonanie, że społeczeństwo zaciąga względem nich pewne zobowiązania zwykle w późniejszym życiu niespełniane. Z drugiej zaś strony podnosi myśl, że należałoby ogłaszać publicznie imiona tych, którzy niedostali promocyi, chcąc w ten sposób, działać na ich ambicyją i pobudzić do pilniejszego zajmowania się nauką. Zgadzając się na pierwsze z tych twierdzeń, nie możemy przystać na drugie. Zbyt to sroga byłaby kara dla *ogółu* dzieci czy młodzieniaszków, którzy po roku nie za awansowali do wyższej klasy, zwłaszcza że nie zawsze lenistwo jest główną przyczyną niepowodzenia; są tacy, którym brak rozwinięcia władz umysłowych w czasie właściwym staje na przeszkodzie; są inni, którym poboczne a niezawsze uwzględniane okoliczności nie dozwoliły z taką gorliwością przykładać się do nauki, jakby należało. Naszym zdaniem ogłaszanie drukiem laureatów i projektowana proskrypcyja nieuków (rzeczywistych i pozornych) nie powinny się odbywać publicznie za pośrednictwem pism, gdyż ogółu to nie interesuje. Ogół potrzebuje mieć *dane statystyczne* o ilości uczniów w szkołach krajowych i o przeciętnym ich uzdolnieniu; imiona i nazwiska są dla niego rzeczą podrzędną. Nagroda i kara — są to atrybucyje zakładów wychowawczych; ci więc tylko o nich wiedzieć powinni, którzy w nich biorą udział: koledzy i nauczyciele a pośrednio i rodzice. Zadawalnianie miłości własnej wychowańców albo ranienie jej za pośrednictwem organów publicznych—równa się przenoszeniu spraw osobistych na pole ogólne...

* * *

P. Szymanowski donosząc czytelnikom *Tygodnika Illustrowanego* w Nr. 239 tegoż pisma, iż w roku bieżącym mija lat 13 jak zaczął pisywać *Kronikę tygodniową*, powiada że *Kronika* jego jako pogawędka tylko, o bieżących sprawach, nie odpowiada już właściwemu założeniu ta-

bach, chrzcinach, pogrzebach i księżach—ale żeniąc się należało panie przygotować do tego i znosić już pokornie. Nawet moja żona, choć to taka mądra i wyemancypowana kobieta a przecież nieraz całemi godzinami słucha lub mówi o plotkach — a jednakże ja to znoszę i nie gniewam się wcale. Do wszystkiego panie można się przyzwyczaić.

Otóż kiedy pan Zygmunt zagniewany wyszedł nie pożegnawszy się z nikiem, Sabinka zmarszczyła brewki i nadąsała się. Jakżeż dopiero musiała się gniewać, kiedy małżonka jej nie było widać cały wieczór. Jedenasta wybiła, dwunasta, pierwsza nakoniec a jego niema. Nie poszła spać ale czekała płacząc. O drugiéj dopiero przyszedł pan Zygmunt. Naturalnie nastąpiła tu scena małżeńska, przy której ja nie byłem więc jej opisywać nie mogę, ale która zawyrokowała o losie obojga państwa Zygmuntowstwa.

Rozdział IV.

W którym się mówi o dalszych losach państwa Zygmuntowstwa.

Od tego też czasu, od onéj nocnej sceny małżeńskiéj, państwo Zygmuntowstwo coraz gorzéj byli ze sobą. On nic już do niej nie mówił, rzadko bywał w domu a jeśli był to czytał tylko.

— Jak wsadzisz nos w książkę, mówiła mu Sabinka, to już o wszystkiem zapominasz.

— A ty jak zaczniesz zbierać plotki i o nich gadać, to także o wszystkiem zapominasz.

Ano źle z niemi było — widocznie nie dla siebie byli stworzeni, nie dobrali się. Już to prawdę powiedziawszy moja Elżutka byłaby w sam raz dla pana Zygmunta—obojeby tylko czytali, gwarzyli o niestworzonych rzeczach. Albowiem tak u mego szwagierka jak i u mojej żony jednakowo było w mózgu przewrócone, brak piątéj klepki. Za to Sabinka dla mnie była widocznie przeznaczona. Ananas kobieta... ano, cóż robić?... Co się stało to się nie odstanie, choćbyś łbem o mur tłukł. Żeby była wtedy, kiedym ja się zabierał do stanu małżeńskiego, miała choć szesnaście lat, to bym się był nie wahał i z nią ożenił — ale cóż? dopiero ósmę wiosnę liczyła. Co komu przeznaczono to go nie minie!

Taki był stan rzeczy u państwa Zygmuntowstwa, gdy licho nadarzyło nową osobą, która jak się tylko pojawiła, tak zaraz sprowadziła straszną katastrofę. Wszystko wreszcie się już na to składało, bo nigdy jedno nieszczęście na człowieka nie spadnie. Pod te czasy bowiem poczęło się do mnie co środa takie mnóstwo rozmaitych osób schodzić, literatów, artystów, literatek i artystek, że ja panie głowę traciłem i nie chcąc już sprzeczek mieć z Elżutką uciekałem do... Eldorado. Ano cóż było robić? Jeszcze, żeby to ci panowie i panie byli dawniejsi, których ja znałem i przyzwyczaiłem się do nich — ale gdzie tam? co tydzień coś nowego!...

Między temi nowemi osobami była i panna czy pani, bo djabeł ją tam wie, Julija—czysty szatan w ludzkiem ciele. Piękna bo piękna panie była, okazała, dobrze zbudowana, ano rzetelna niewiasta! Przytem szykowna co się zowie, czarnowłosa, biała jak alabaster na twarzy, oczy jak karbunkuły, usta jak korale —do całowania. Miała głos prześliczny, śpiewny, pieściwy jak u słowika—wesoła, gadatliwa jak ptaszek, jednem słowem śliczne to było stworzenie. Nie liczyła podobno więcéj jak dwadzieścia parę lat. Cała Warszawa za nią latała—ano i było czego, bo co to za nóżka, za rączka.... a! panie to ślinka idzie do gęby. Jak cię człeku opadła, obrzuciła słowami co jak jedwab' się snuły, toś przepadł z kretesem. Nie było z nią rady. Djabła czy co miała w téj marmurowéj piersi. Oczami to tak błyskała jak chmura piorunami, jak noc gwiazdami. Świdrowała ci się tak do serca tym wzrokiem, że ci się na płacz zbierało. Było coś anielskiego i djabelskiego w téj kobiecie....

Ano to wszystko jeszcze nic. Pan Zygmunt powiadał, że ona jest bardzo inteligentna, mądra podobno jak filozof. I w rzeczy samej, nieraz słyszałem jak rozprawiała z temi panami i pobijała ich jak Prusacy Austryjaków. Co większa, zakładała jakieś pracownie dla kobiet, jakieś warsztaty, czy tam co — bo była podobno majętną, zachęcała pana Zygmunta, ciągle wołała:

— Przestańmy marzyć! do czynu! do czynu!

Mój szwagierek kiedy o niej była mowa, z zapałem który mi się trochę podejrzanym wydał, chwytał mię za guzik od surduta i krzyczał mi w ucho:

— A to feniks kobieta! co za oryginalność, jaka śmiałość poglądów, jaka inteligencyja....

— Co tam inteligencyja szwagierku, szeptałem mu na ucho, ale ciało, ciało!...

— O! to w marmurze kować, posągi lać— coś klasycznego.

Już mi panie, powiem szczerze, nie podobał się ten entuzyjazm z jakim pan Zygmunt mówił o Julii, jużem go coś podejrzywał i postanowiłem uważać na nich. I nie omyliłem się wcale. Mój szwagierek nie tylko, że u mnie z nią się co środa widywał, ale latał do niéj nawet. Ciągle ze sobą tylko rozmawiali, śmiali się do siebie—a Sabinka zapomniana we łzach całe dnie przepędzała.

— Źle panie, pomyślałem sobie, trzeba coś na to poradzić.

Więc poszedłem do Elżutki i wyłuszczyłem jéj cały interes że należy temu zapobiedz, że to panie wstyd. A ona mi na to:

— Chybaś oszalał mój Symforyjonku—pan Zygmunt się kocha w pannie Julji — kpisz czy co?

— Ale moja Elżutku, ciągle do niej lata, tylko z nią...

— Więc cóż? kobieta rozumna, dowcipna, inteligentna więc nie dziw, że lubi jéj towarzystwo.

— A Sabinka?

— Sabinka jest gęś skończona — to kobieta nie dla niego—nawarzyliście piwa, pijcież teraz sobie—co tobie wreszcie do tego?

— Ano kiedy tak, to dobrze, to dobrze — niechże sobie na łbach nawet stają ja się już w to nie wtrącę!...

I w istocie już się w nic nie wtrącałem a tylko na wszystko spokojnie patrzałem. Już to panna Julija, Bogiem a prawdą, była rozumniejszą od Sabinki et. comp., z ust jej nigdy nie usłyszałeś plotek o ślubach i pogrzebach, ale zawsze o czemś poważnem mówiła, a mówiła tak ślicznie!...

— W życiu, mówiła raz panu Zygmuntowi, nie powinniśmy na nic i na nikogo się oglądać. Iść naprzód, ciągle naprzód, rwać gwiazdy z nieba i tłumom je ciskać.... Nie wspierajmy się na nikim tylko na sobie i myślmy tylko osobie a potem? kto wie co będzie potem. Tyle szczęścia co człek użyje!

(*d. c. n.*)

---

kiej rubryki, bo nieodźwierciadla jak się należy życia społecznego. Dodaje przytem, że się cofa z placu boju, a jego miejsce mają zastąpić siły zbiorowe, które *Redakcyja Tygodnika Illustrowanego* ma już w pogotowiu.

Jakoż w zeszłym już numerze (240) ukazała się *Kronika zbiorowa*, mająca odpowiedzieć dzisiejszym wymaganiom.

Nie przesądzając jaką będzie ta nowa Kronika, zaznaczmy z przyjemnością ten zwrot ku ulepszeniu Tygodnika Illustrowanego.

* * *

P. *Julijan Miłkowski*, autor i tłomacz kilku powieści i komedyjek, wytoczył proces pp. Trapszy i Ratajewiczowi, przedsiębiorcom trupp teatralnych ogródkowych, o przedstawienie sztuczki przezeń tłomaczonej p. n. *Ochlebie i wodzie*, granej już poprzednio kilkadziesiąt razy w Teatrze Rozmaitości. Trybunał Handlowy, przed którego kratkami proces się toczył, przyznał słuszność tłomaczowi i skazał każdego z dyrektorów teatralnych na zapłacenie 30 rs. jako należne p. M. wynagrodzenie. Sprawa ta z powodu swojej rzadkości w naszem publicznem życiu wywołała żywe zajęcie się i dyskusyje. Niektórzy powstali przeciwko p. M., że z powodu tak drobnej sztuczki zaniósł protest na drodze sądowej. P. M. w Nr. 167 *Kuryjera Codziennego* opisał cały przebieg sprawy. Jeszcze w roku zeszłym napisał artykuł p. n. „Przyczynek do kwestyi o własności literackiej.“ w którym wykazywał że Dyrektorom Teatrów prowincyjonalnych można pozwolić grać sztuczki na prowincyi, nie żądając wynagrodzenia, z uwagi, że te przedstawienia zasługują na uwzględnienie i ustępstwa, tak z powodu niezbyt świetnego tam powodzenia jak i dla ułatwienia powszechnej oświaty; że jednak w Warszawie, gdzie przedsiębiorcy ogródkowych teatrów bardzo świetne robią interesa, słuszną jest rzeczą, by autorowie i tłomacze otrzymali również jakieś wynagrodzenie za prace, które do kieszeni dyrektorów dość znaczne napędzają sumy. W zeszłym jednak roku p. M. nie chciał praw swych poszukiwać; dopiero teraz, kiedy na drodze dobrowolnej ugody nie dało się załatwić sprawy, udał się przed kratki sądowe. W zakończeniu artykułu utrzymuje i bardzo słusznie, że z dyrektorami trupp prowincyjonalnych jedynie prosta jednorazowa sprzedaż sztuki na własność, ograniczona *ad personam*, może rozwiązać kwestyją honoraryjów autorskich. Rzeczywiście, dopóki nie zawiąże się u nas towarzystwo autorów dramatycznych, któreby dbało o sprawiedliwe rozdzielenie tantyjemy od wszystkich w ogóle przedstawień sztuki, gdziekolwiek danych, prawa własności jedynie w sposób przez pana M. wskazany mogą być zabezpieczone. Każda praca powinna przynosić odpowiedni zysk; praca autora czy tłomacza jest równie dobra jak każda inna. Prawa więc sprzedaży owoców tej pracy równie święte i szanowane być powinny.

* * *

Nie możemy żadną miarą zamilczeć o postępowem ubóstwie opery naszej, wynikającem z zadziwiającej doprawdy obojętności, dyrekcyi teatrów warszawskich.

Niedawno opera ta straciła kilku śpiewaków i utalentowaną śpiewaczkę, a dziś znów nowa grozi jej klęska.

Podobno bowiem pani Miller-Czechowska, której kończy się kontrakt z dyrekcyją warszawską zawarty, zaangażowaną została przez p. Merellego na przyszły sezon zimowy do Petersburga.

Pani Miller-Czechowska, przez czas zakreślony kontraktem, mało co prawda ukazywała się na naszej scenie, dla zbyt długich urlopów swoich, ale czyjaż w tem wina jeśli nie dyrekcyi, która rzeczywiście oryginalne zawiera z artystami układy? Szkoda że scena nasza utraci jedną z utalentowanych i zdolniejszych artystek. Szkoda i dla publiczności i dla kassy teatralnej zarówno.

SZKOŁY I WYCHOWANIE W DAWNEJ POLSCE

Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów.

napisał

Alfred Szczepański.

Ojcu mojemu, od lat 50 nauczycielowi szkół ludowych, rzecz tę poświęcam.
Autor.

WSTĘP.

Dzieje całego rodu ludzkiego nie podają nam ani jednego przykładu, iżby naród jakiś bez oświaty, bez rozszerzenia jéj na całe społeczeństwo, co tylko przez dobrze uorganizowane szkoły dokonanem być może, doszedł do posiadania zapewnionego dobrobytu, to jest do warunków stanowiących potęgę narodów i państw.

Przeciwnie okazują nam dzieje, zgodnie z naturą rzeczy, mnóstwo przykładów, że ludy postawione nawet najniekorzystniéj pod względem warunków przyrody kraju, mające klimat ostry, ziemię jałową, albo i nie mające wcale ziemi, lecz zagrożone, jak Niderlandy, ciągłemi zalewami morza, jednak za pomocą rozszerzenia oświaty są w stanie zapanować nad przyrodą, zdobywają sobie warunki życia, któremi wytrzymują walkę z nieprzyjaznemi żywiołami.

Nadto jeszcze świadczy nam historyja, że nawet ludy, które posiadały przez długie wieki oświatę i dobrobyt, jeżeli następnie pod wpływem złych okoliczności zamkną się przed oświatą, zatkają dawniéj bujne strumienie wiedzy, stępieją umysłowo; wówczas upadek oświaty jest niezawodnym poprzednikiem nikczemnienia ogólnego charakteru narodowego, rozstroju całego społeczeństwa, upadku dobrobytu; wówczas wszystkie siły żywotne narodu nie odnawiane oświatą, wyczerpują się, wyradzają, lub martwieją. Naród taki popada wówczas w niemoc śmiertelną, staje się gotowym łupem dla nieprzyjaciół. I dopiero jeżeli zerwane struny wiedzy i oświaty na nowo zostaną nawiązane, może naród taki zwolna i ciężko odradzać się moralnie i umysłowo, podejmować znowu w ręce te dźwignie, otwierać na nowo te źródła, z których czerpiąc, może mieć nadzieję, że dorobi się znowu wewnętrznéj żywotności, naprawy ogólnego charakteru, polepszenia ogólnego dobrobytu.

Losy szkół i oświaty są w dziejach naszych jedną z owych smutnych kart, *podających klucz do wyjaśnienia upadku państwa.* Jak w całéj naszéj historyi, tak i tutaj, naprzeciw wielkim zasadom i wielkim usiłowaniom staje potworna praktyka, pogrążająca naród w ciemnocie. *Myśl*, zrazu rozwinięta i swobodna — ginie w dewocyi; *wolność* ginie w nietolerankim fanatyzmie, przywilejach i kastowości; *treść, nauka* — giną w formie. *Alvar* [1]) przemógł Kopernika—i aż dopiero dzieła Pijara Konarskiego i Komisyi edukacyjnéj poprzedzają odrodzenie się narodu na sejmie czteroletnim... *za późno.*

Słusznie mówi sprawozdanie Komisyi edukacyjnéj za Księstwa Warszawskiego: „że początek nierządu i osłabienia potęgi zszedł się w dziejach naszych w jednéj epoce z początkiem upadku nauk.“ Żadnego też innego narodu historyja nie dostarcza tak drastycznego udowodnienia téj prawdy, że zdrowy rozwój oświaty i wychowania publicznego jest najsilniejszą wewnętrzną dźwignią społeczeństw. Zatem ta część własnych dziejów, dotycząca wychowania, jest dla każdego z nas pełną smutnéj nauki i głębokiego interesu.

[1]) Gramatyka łacińska jezuity Alvaresa.

Rozpatrywanie tych dziejów wypada mi jeszcze poprzedzić kilku uwagami.

Każdy wypadek dziejowy należy sądzić przedewszystkiem według stosunku jego do warunków współczesnych mu, czy i o ile współczesnym potrzebom odpowiada. Nie można więc mierzyć go wyłącznie według miary dzisiejszych naszych pojęć, zasad i wyobrażeń, wytworzonych w dzisiejszych warunkach, dla dzisiejszych potrzeb. Z drugiéj jednak strony nie jesteśmy nigdy w stanie tak dalece zaprzeć się siebie, iżby nasze dzisiejsze pojęcia, które mamy za wyższe i doskonalsze od dawniejszych, nie wpływały wcale na sąd nasz o przeszłości. Wyjść z téj trudności, bez ujmy dla saméj rzeczy, można, zdaje mi się, tylko przez przyjęcie następnéj kierującéj zasady. Jeżeli objaw jakiś dziejowy wytrzyma podwójną próbę wartości swojéj, to jest tak w odniesieniu do współczesnych mu warunków, jak i w obec dzisiejszych naszych wymagań; wówczas z pewnością już możemy nabrać przekonania, że fakt ten dochodzi szczytu możliwéj ludzkiéj doskonałości w danym miejscu i czasie. O ile więc fakt jakiś odpowiada tym dwu, często odmiennym miarom (criterium) o tyle wzrasta lub maleje wartość jego w naszych oczach. Téj zatem metody będę się trzymać w rozpatrywaniu dziejów szkolnictwa polskiego. Gdy zaś przy rozpatrywaniu każdéj epoki będzie dopiero właściwe miejsce na wskazanie warunków współczesnych, należy tutaj jeszcze wymienić poprzednio te zasady i pojęcia, które uważam jako nasze, *dzisiejsze.*

Są w téj mierze różnice według tendencyi rozmaitych stronnictw—ja w ciągu téj pracy trzymać się będę zasad tych, na które zgodziły się dzisiaj stronnictwa postępowe w całym cywilizowanym świecie—a z których tutaj tylko co główniejsze przywiodę, gdyż inne z nich wynikają —

Szkoły i oświata winny być *obowiązkowe*, jest to tak zwany przymus naukowy. Społeczeństwo, które ma prawo nakładać na siebie ciężary w celu obrony ogółu przed najazdem np. i w tym celu wybiera podatek krwi, rekrutów, ograniczając przez to wolność osobistą mnóstwa obywateli; przed żywiołami jak ogień, powódź, zaraza... i w tym celu nakłada podatki na tamy, mosty, wprowadza kwarantanny... ograniczając przez to wolność rozrządzania swoim groszem — przed nieszczęściami pochodzącemi z lekkomyślności, i w tym celu ogranicza wolność handlu np. truciznami i t. p.;—toż samo społeczeństwo ma prawo bronić się przed barbarzyństwem i dzikością wynikającą z ciemnoty. Znaczy to, że ma ono prawo wymagać, aby wszystkie dzieci albo prywatnie się kształciły, albo kończyły szkoły publiczne, przynajmniéj początkowe. Niema tu żadnego wdzierania się w prawa rodzinne, lecz tylko czuwanie, aby się nie działo źle, jest to z jednéj strony obrona całego społeczeństwa przed dzikością pokoleń, któreby rosły w ciemnocie, a z drugiéj strony święta, przez społeczeństwo wykonywana *obrona małoletnich* przed ciemnotą, złą wolą, lub obojętnością rodziców lub opiekunów.

Przymus ten naukowy wymaga się i wtedy tylko jest możliwym, jeżeli nauka przynajmniéj początkowa jest zupełnie *bezpłatną*— i jeżeli nabywanie jéj przystępne jest dla każdego, to jest, jeżeli szkoła jest w każdéj gminie.

Szkoła, przeznaczona na spokojną świątynię nauki, winna pozostawać pod zarządem osobnych władz szkólnych, które tak, jak w ogóle całe szkolnictwo, winno być zupełnie niezależne od władz kościelnych. Inne, nie przeciwne lecz odmienne są cele szkoły, a kościoła. Szkoła ma wychowywać dla życia, kościół ogląda się wyłącznie na niebo; nadto nauka jest dla wszystkich wyznań jedną, kościół jest dla każdego wyznania inny. Pomieszanie z sobą tych dwu odmiennych światów, jest przeciwnem naturze rzeczy, wywołuje kolizyje, których unikać należy. Jest to ogólna zasada, w zastosowaniu atoli, szczególne stosunki mogą wymagać zmiany w téj mierze i usprawiedliwiać ją — jest to rzecz praktycznych polityków i pedagogów.

Nauka winna być powszechną, jak zarówno obowiązkową, tak i zarówno dostępną dla wszystkich warstw ludności, według przyjętéj w prawodawstwie wszystkich cywilizowanych narodów zasady: równości w obec prawa. Wynika stąd, że obowiązek zakładania szkół ciąży zarówno na gminach i na rządzie, a daléj wynika stąd *wolność uczenia* się dla wszystkich bez wyjątku — i *wolność nauczania* dla wszystkich bez wyjątku, pod nadzorem i kontrolą odpowiednich władz.

Te uwagi wystarczą dla naszego przedmiotu. Po bliższe w téj mierze wyjaśnienia odsyłam do dzieła J. Simona: L'Ecole—którego przekład wydałem w poczcie dzieł tanich i pożytecznych p. F. Trzecieskiego, oraz do dziełka Dr. Dietla: Reforma szkół w Galicyi—które z niniejszą pracą wiążą się w pewną całość. Pierwsze podaje wyłuszczenie zasad szkolnictwa pod względem ustawodawczym, ilustrowane dziejami szkolnictwa we Francyi. Drugie rozwija również zasady w odniesieniu do dzisiejszych stosunków galicyjskich. W pracy zaś téj przynoszę dopełnienie historyczne z całości dziejów narodu.

Jako główne źródła, któremi się posiłkowałem, i na które często się powołuję, wymieniam: Volumina legum, Łukaszewicza Historyja szkół, Krzyżanowskiego Dawna Polska, Kraushara Historyja żydów w Polsce, Mickiewicza kursa literatury, Kołłątaja dzieła, Sołtykowicz Historyja ak. krak., Statystyka Hausnera i inne, projekta do ustaw ustawy Komisyi edukacyjnéj, Izby edukacyjnéj, Rady szkólnéj krajowéj w Galicyi i t. p. *(D. c. n.)*

Korrespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów dnia 28 Lipca 1872 r.

Przyjmuję zaproszenie wasze i od czasu do czasu będę wam pisał ze Lwowa. Że zaś Opiekunowi Domowemu o czczą gadaninę nie chodzi—w korespondencyjach moich tego tylko dotykać będę, co bądź dla dodatnich—bądź dla ujemnych stron swoich—na bliższą zasługuje uwagę. — Zaczynam od teatru—a chociaż o tym nowo zreorganizowanym przybytku Talii i Melpomeny, wiele napisaćby się dało, poprzestanę tym razem na niektórych szczegółach i najprzód doniosę wam iż na przedstawieniach dramatów i komedyi prawie tu nikt obecnie nie bywa. Nieznośne Lipcowe upały i zwykłe podczas ogórkowej pory, wyludnienie miasta, znacznie przyczyniają się do tego chociaż jest jeszcze, inna ważniejsza przyczyna — mianowicie, że z obiecywanych przez nową dyrekcyją udoskonaleń scenicznych, nic dotąd nie widać. Aktorowie z małym wyjątkiem, ciż sami co byli za p. Miłaszewskiego,—krytyki fachowej brak,—a centralna rada nadzorcza, oprócz pp. Smochowskiego i Dobrzańskiego, składa się z osób nie mających pojęcia o kierownictwie artystycznem i administracyjnem. Stąd ciągłe spory ze szkodą teatru.

Cóż dopiero mówić o operze, która w rękach dobrego kierownika mogłaby należeć do pierwszorzędnych, a obecnie pod zarządem p. N. w stanie rozprzężenia się znajdu-

je? Publiczność lwowska lubi operę i chętnie na nią uczęszcza, ale nieudolność dyrekcyi może odstręczyć ją i zwichnąć zarazem operę w samym jej zawiązku.

Artystów opery Lwów ma dobrych, a nawet niektórych posiadających sławę i za granicami kraju, jak np. p. Friderici-Jakowicka, której talentowi publiczność chętnie składa hołdy i na każde jej przedstawienie jak najliczniej się zbiera. Na benefis jej dany dnia 20 lipca wszystkie miejsca na tydzień wprzód były zamówione. Grano Żydówkę, a całe przedstawienie było jedną ciągłą dla utalentowanej śpiewaczki owacyją. Obsypywano ją grzmotem oklasków — zarzucano kwiatami. Inna dyrekcyja byłaby dawno zawarła kontrakt na stałe zatrzymanie pani Jakowickiej — ale cóż, kiedy dyrektor opery, sam miernym będąc śpiewakiem, wbrew woli publiczności proteguje pannę K. i urządza dla niej manifestacyje. Takie to są intrygi zakulisowe na niekorzyść teatru!... Czy to długo potrwa? Zobaczymy...

Od teatru przechodzę do wynalazku w dziedzinie fotografii.

Wiadomo, że fotografija oddaje wiernie nie tylko postacie osób i widoki przedmiotów, ale że jest używaną także do anatomii patalogicznej, chwytając świeże rany; że ściga zbiegów i rekomenduje.... szpiegów, zanim przybędą do nieprzyjacielskiego obozu—a nadto że ułatwia prace malarzom. Chodziło tylko o to, aby odbicia fotograficzne były trwałemi i nie blakły po latach kilku pod wpływem powietrza. Otóż obecnie i temu zaradzono przez zastosowanie tak zwanej Helio-chromografii. Wynalazek ten świeżo zrobiony został przez ziomka naszego p. *Aleksandra Nowickiego*, który pracując nad nim lat kilka w Paryżu, przybył do Lwowa i wszedłszy w spółkę z najpierwszym zakładem fotograficznym p. *Józefa Edera*, przygotowuje w nim znakomite okazy na wystawę wiedeńską.

Helio-chromografija, jestto sztuka portretowania, tudzież zdejmowania widoków, za pomocą światła, w kolorach naturalnych. Próby tej sztuki przedstawiają wyborne i harmonijne ujęcie przyrody we właściwym kolorycie; nie widać na nich żadnych smugów lub usterek pędzla, gdyż jedynym artystą było tam słońce.

Portrety helio-chromograficzne wykonywają się na cienkich taflach twardej masy, imitującej kość słoniową, porcelanę, marmur i t. d. Tworzenie się zaś wzmiankowanej masy wraz z portretem odbywa się jednocześnie, nabierając postępowo od słońca mocy w zarysach i kolorycie, stosownie do cery osoby fotografowanej, nadając wizerunkowi łudzącej na tle wypukłości. Cały ten proces chemiczny jest ze wszech miar godzien uwagi i świadczy, iż nauka i pod tym względem posunęła się o wiele naprzód, mając ogromną przyszłość przed sobą.

Na zakończenie jeszcze jedna wzmianka. Oto pan Władysław Bełza, drukuje obecnie u Brockhausa w Lipsku swoje poezyje, które obejmować będą tom 66-ty „Billioteki pisarzy polskich". Pan B. przygotował także tom nowych prac swoich dla dzieci, i zamierza wydać je w Warszawie. *O. C.*

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

IV.

O soku mlecznym roślin.

(podług Schleidena, napisał *Edmund Jankowski*.

Któż z nas nie zna tej lekkiej nieprzemakalnej materyi *kauczukiem* lub *gummą elastyczną* zwanej. Produkt ten roślinny tak olbrzymie zastosowanie znalazł, że może nie od rzeczy będzie bliżej się z nim zapoznać. Największą ilość kauczuku zużywa Anglija. W r. 1829 wprowadzono do W. Brytanii 52,000 funtów tego materyjału, w 1830 roku 100,000 funtów a w 1833 r. już 178,000 funtów. Od tej pory konsumcyja surowego produktu coraz bardziej wzrasta. W pewnej fabryce w Greenwich poddają dziennie 800 funtów kauczuku suchej destylacyi w cylindrach żelaznych. Pozostałość otrzymana jestto szczególniejsza mazista massa, która nigdy swej wytrzymałości i giętkości nie traci, opiera się działaniu powietrza i wody, i dla tego służy do powlekania lin angielskiej marynarki, które przez to na trwałości zyskują. Ciecz przedystylowana jest lotnym łatwo palnym olejem który posiada własność prędkiego rozpuszczania kauczuku. Gdy olej ten wyparuje, kauczuk odzyskuje wszystkie poprzednie własności. Tym sposobem nadawanie dowolnych form kauczukowi staje się rzeczą łatwą, a każdą rzecz można nieprzemakalną i odciętą od przystępu powietrza uczynić. Tak właśnie powstały różne nieprzemakalne tkaniny, głównie zaś *makintosze*, od swego wynalazcy tak nazwane.

Zresztą nieoszacowany przymiot kauczuku, elastyczność, sprawia że zastosowania jego bardzo są liczne. W tym celu massy kauczukowe za pomocą maszyn krają się na cienkie paski, a potem na delikatne nitki. Nitki te okręcają lnianemi, bawełnianemi lub jedwabnemi nitkami i snują na innym jakim popolitym wątku, w kształt pasów, taśm i t. p. Zresztą nawet nieprzygotowany kauczuk do wielu rzeczy się używa, że już tylko o samych kaloszach gumowych wspomnimy. Lecz najosobliwsza własność kauczuku występuje wtedy, gdy go się w pewien sposób z siarką połączy. Wówczas bowiem, nietylko daleko elastyczniejszym się staje, lecz nadto nie traci tej własności przy zmianie temperatury, czemu zwyczajny kauczuk podlega. Zmieniony w ten sposób produkt nosi nazwę *kauczuku wulkanizowanego*, a używa się na rurki, osadki do stalek i t. p.

Krajem, który największą ilość kauczuku dostarcza jest bez wątpienia Ameryka południowa, po niej dopiero Indyje Wschodnie. Nawet Afryka mogłaby nas w ten materyjał zaopatrywać, gdyby stosunki towarzyskie ludów, które ją zamieszkują, nie stały temu na przeszkodzie. Już A. Humboldt w swoich pomysłach do Geografii roślin zauważył że w miarę zbliżania się do równika liczba roślin wydających soki mleczne ciągle wzrasta. Lecz właśnie ów sok mleczny jest kauczukiem. Widocznie zatem zwrotnikowe gorąco wywiera największy wpływ na tworzenie się tej elastycznej materyi, gdyż zauważono, że też same rośliny, które pod równikiem massę kauczuku wydają u nas nawet w cieplarniach hodowane, zawierają tylko sok bardzo do lepu ptasiego zbliżony.

Przypuszczalnie wszyscy znają nasz pospolity *ostromlecz* [1]) którego biały sok podług mniemania ludu jest wybornym środkiem na zniszczenie brodawek i kurzajek. Podobnież znanem jest *jaskółcze ziele* [2]) z którego łodygi i liści po zerwaniu piękny pomarańczowy sok płynie. Z sałaty nawet, gdy w główki jeszcze jest zwinięta, za nacięciem wypływa ciecz biała, do mleka podobna. Lecz te soki mleczne nie ograniczają się małą liczbą wymienionych roślin. Najużyteczniejsze i najbardziej jadowite materyje roślinne tu należą. Dosyć wspomnieć *opium*, wysuszony sok mleczny naszego wielkiego, ogrodowego maku. Większa część roślin które do trzech wielkich familij: ostromleczowatych, toinowatych, i pokrzywowatych—się zaliczają, odznacza się szczególniejszą budową anatomiczną. W korze ich, a po części nawet i w rdzeniu znajduje się massa długich, rozgałęzionych i poplątanych ze sobą rurek, które żyły zwierząt przypominają. W rurkach tych mieści się mętny sok, do tłustego mleka podobny i dla tego *mlecznym* nazwany. Kolor jego najpospolitszy jest biały, bywa jednak żółty, czerwony, a nawet, choć bardzo rzadko niebieski, po większej części jednak, ciecz ta jest bezbarwną. Podobnie jak mleko zwierzęce sok składa się z wodnistej cieczy i małych kuleczek. Do tego należy dodać massę rozmaitych ciał od których różnorodność soków zależy. Wszystkie zawierają mniej lub więcéj kauczuku, który zebrać można podobnie jak śmietankę z mleka, bo zostawiona w spokoju ciecz rozkłada się, a kulki materyi elastycznej zbierają się na jej powierzchni, na wzór białka od jajka.

Wszystkie trzy wielkie rodziny, które się zawieraniem soków mlecznych cechują, chociaż pod względem botanicznym znacznie się się różnią, z uwagi jednak na soki mleczne szczególniejszą zgodność okazują.

Wypada nam zapoznać się bliżej z temi trzema familijami a mianowicie z ważniejszemi przedstawicielami tychże.

Najpierwsze miejsce pod tym względem zajmują *ostromleczowate*. Z portu Para w Brazylii, z Gujany i sąsiednich krajów wysyłają do Europy niezmierną massę kauczuku, który się otrzymuje z drzewa zwanego *Siphonia elastica* Pers. W r. 1736 pierwszy *La Condamine*, sławny uczony francuski zwrócił uwagę na kauczuk i jego eksploatacyję opisał. Wspomniane piękne, 60 stopowe drzewo pokryte jest gładką, brunatno-siwą korą. Indyjanie robią w korze długie i szerokie nacięcia aż do drewna sięgające z których obfity biały sok wypływa. Zanim ciecz ta na powietrzu skrzepnie, pociągają nią gliniaste formy, mające postać małych, pękatych, krótką szyjką opatrzonych butelek. Wtedy suszą je nad ogniem. Takie pociąganie powtarza się dopóty, póki warstwa kauczuku dostatecznie grubą nie będzie. Przez to działanie, obce przymieszki soku nie tylko nie oddzielają się, lecz owszem ilość ich zwiększa się od dymu, który nadto nadaje gummie kolor brunatny lub czarny, chociaż czysty kauczuk jest białym lub jasnożółtym i półprzezroczystym.

Wiele innych roślin tej gruppy zawiera także kauczuk, z żadnéj jednak w takiej ilości otrzymać go nie można. Sok Syfonii jest nieszkodliwym tylko, lecz sok rośliny *Tabayba dolce* [1]) podobny do mleka, podług Leopolda Bucha, po przyprowadzeniu go do stanu galaretowatego, przez mieszkańców wysp Kanaryjskich za przysmak poczytywanym bywa. Lecz na tem ograniczyć się trzeba, bo reszta ostromleczowatych do najgwałtowniejszych trucizn należy. Dziwnem zrządzeniem jednak Opatrzności wydają one przytem jeden z najzdrowszych pokarmów. W całej bowiem Ameryce południowej uprawa *manioku* [2]) ważne w gospodarstwie tamecznem zajmuje miejsce. Zarówno krajowcy Indyjanie jak i Europejczykowie, czarni niewolnicy, jak i wolni mieszkańcy zastępują naszą pszenicę i ryż mąką *Kassawy (Tapiocca* lub *Mandiocca farinha)* która również jest produktem pewnej, bardzo trującej rośliny. Rozróżniają jednak słodką Jukkę (*Jucca dolce* nazwa miejscowa rośliny maniok wydającej) od gorzkiej (*Jucca amarga*). Pierwszą można używać bez dalszego przygotowania, dla tego też ją najwięcej uprawiają, ostatnia zaś w świeżym stanie użyta, jest szybko skut-

[1]) Euphorbia.
[2]) Chelidonium majus.

[1]) Euphorbia balsamifera. Ait.
[2]) Manihot utilissima. Pohl.

kującą trucizną. Ponieważ jestto pożywienie dzikiego syna podzwrotnikowej Ameryki rzućmy zatem ukradkowe spojrzenie do jego obozu. W gęstym lesie Gujany rozwiesił naczelnik dzikich swój hamak między wysokiemi pniami Magnolii. Spoczywa on w cieniu bananów, paląc bezczynnie fajkę i przyglądając się krzątaniu swéj familii. Jego żona, tłucze w wydrążonym pniu drzewa drewnianym tłuczkiem, świeżo zebrane korzenie Manijoku i obwija gęstą papkę tkaniną z włókien rozmaitych roślin lilijowatych zrobioną. Podłużne to zawiniątko zawiesza się na drągu na dwóch drewnianych widełkach wspartym, u spodu zaś przywiesza się kamień który swym ciężarem z manioku sok wytłacza. Odpływająca ciecz zbiera się w osobnem naczyniu kalebasowem [1]). Obok siedzący, skulony chłopiec, macza strzały ojca w ściekającym soku a żona roznieca ogień nad którym suszy a zarazem uwalnia od lotnej trucizny mieszaninę z korzeni otrzymaną. Jeżeli ją jeszcze między kamieniami rozetrą, mąka *kassawa* jest gotowa. Tymczasem malec skończył swe zajęcie, a po odlaniu z naczynia trującej cieczy, pozostaje w niem jako osad biała, delikatna mąka, *tapiocca* pod każdym względem do *arrowrootu* [2]) podobna. Takim to mniej więcej sposobem przygotowują mandijokę i tapijokę. Nasycony indyjanin, wałęsa się tu i owdzie, nowego miejsca odpoczynku poszukując. Lecz biada mu, jeżeli nierozważnie pod *drzewem mancinellowem* [3]) siedzibę obrał, a nagły deszcz opłókawszy liście, na niego spadnie. Budzi się w najokropniejszych boleściach, pęcherzami i wrzodami okryty, a jeżeli żywy ucziecze, nabył strasznego doświadczenia, co do jadowitych własności ostromleczowatych. Rzadko jednak przytrafia się coś podobnego krajowcowi, gdyż *Mancinella* takiem tajemniczem i przesądnem poszanowaniem jest otoczona, jak bajeczny *Upas* Jawańczyków. Na szczęście jednak zwykle obok *Mancinelli*, jako nieodstępny towarzysz wznosi się jej najpewniejszy antydot piękne, czerwono kwitnące *ligawkowe drzewo* [4]). Wiele podobnych drzew, których nawet wyziewy lecz głównie sok, zdrowiu szkodzą, należy do tej rodziny. Osadnik z Kapu posypuje kawałki mięsa roztartemi owocami jednej z tamtejszych roślin [5]) i rozrzuca je jako nieomylny środek wytępienia hyjen. Jednym z ostromleczów [6]) zatruwają dzicy południowej Afryki, podług *Bruce'a* swoje strzały, podobnież używają innego [7]) Etyjopowie podług *Virey'a*, jak również Indyjanie południowo-amerykańscy trzeciego [8]). Nawet nasz niewinny *bukszpan*, który do tej rodziny należy, jest tak szkodliwym, że w pewnej okolicy Persyi, nie można utrzymywać wielbłądów, z powodu rozwielmożnienia się tej rośliny, od pożywania której odzwyczaić się nie dają. Nie możemy rozstać się z ostromleczami nie wspomniawszy o jednem dziwnem zjawisku, które *Martius* w swej zajmującej podróży po Brazylii cytuje. Rośnie tam bowiem pewien ostromlecz [9]) którego mleko wypływając z pnia podczas ciemnej letniej nocy, wydaje jasne fosforyczne światło.

Jeżeli opisana powyżej rodzina nie. odznaczając się swemi kwiatami jedynie ze względu dziwnych, zbliżonych do kaktusów form, uwagę ogrodnika budzi, to przeciwnie familija *toinowatych* (Apocyneae) głównie z powodu strojności swych kwiatów, a zarazem ze względu na postać ogólną nie małą ozdobę naszych ogrodów i cieplarń stanowi. Któż z miłośników nie zna pysznych kwiatów rodzajów *Carissa*, *Alamanda*, *Thevetia*, *Cerbera*, *Plumoria*, *Vinca*, *Nerium* (Oleander) i *Gelseminum*, fantastycznych łodyg i pstrych cuchnących kwiatów *Stapelii*. Niemniej ważnemi są toinowate z innych jeszcze względów.

Najlepszy kauczuk z Paulo-Penang jest produktem jednej z tych roślin [1]). Podobnie rzecz się ma z gutaperką z Sumatry [2]), Madagaskaru [3]) a po części z brazylijską [4]) i wschodnio-indyjską [5]).

Rzecz szczególniejsza że u toinowatych powtarza się toż samo cośmy o ostromleczach powiedzieli, to jest, że jedne z nich zawierają dużo kauczuku, drugich sok stanowi przyjemne pożywienie, trzecie nakoniec są gwałtownemi truciznami. *(D. c. n.)*

[1]) Z rośliny *Crescentia cujete.* L.

[2]) Mąka ta otrzymuje się z rośliny *Marauta arundinaea* i bywa zalecaną chorym na pokarm, jako łatwo strawna.

[3]) Hippomane mancinella. L.

[4]) Biguonia leucoxylon L.

[5]) Hyaenanche globosa. Lam.

[6]) Euphorbia caput Medusae. L.

[7]) Euphorbia heptagona L. E. virosa W. E. cerei ormis. L. [8]) E. Cotinifolia.

[9]) Euphorbia phosphorea. Mart.

[1]) Cynanchum.

[2]) Urceola elastica Roxb.

[3]) Vahea gummifera. Poir.

[4]) Collophora utili. Mart i Haucornie Speciose. Mart.

[5]) Willughbeja edulis. Roxb.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Obrazki współczesne, przez *J. I. Kraszewskiego* Poznań 1872 r.

Stosy tomów, jakiemi literaturę naszą zarzuca niewyczerpany powieściopisarz, obok wielu kronik, korespondencyi i różnej treści artykułów drukowanych po czasopismach, wprawiają już oddawna w zdumienie czytającą publiczność. Naturalném następstwem tej olbrzymiéj, gorączkowéj, do namiętności posuniętéj produkcyi, jest niedostatek nowych pomysłów, powtarzanie się, brak artystycznego wykończenia i powiązania w harmonijną całość, ślicznie czasem zaimprowizowanych ustępów. Trafnie powiedział niegdyś o Kraszewskim ś. p. chirurg filozofii, August Wilkoński: iż łatwość, z jaką tworzy, jak gdyby „na kotle parowym", sprawia, że zdarzają mu się często „szmermele obok dzielnych kongrewskich rakiet...".

Z życia awanturnika nie wznosi się nad poziom utworów Kraszewskiego z lat ostatnich, utworów obarczonych wadami dawniejszych jego powieści a pozbawionych ich zalet. Mdły sentymentalizm rozlany w tak nawet pięknych powieściach, jak *Świat i poeta* lub *Powieść bez tytułu* — z upływem lat coraz bardziéj się przebija w działalności pisarskiej twórcy naszego obyczajowego romansu. *Teodor Murmiński*, nieodrodny brat poduchu innych chorobliwych bohatérów Kraszewskiego, prześladowany od losu, zagniewany na świat nie chcący go ocenić należycie, znękany i zniechęcony—zamierza po Werterowsku zakończyć życie—i dla tego powróciwszy w rodzinne strony, wiesza się w lesie na sosnie. Na szczęście dla niego, a na nieszczęście dla czytelników, w sam czas dla ocalenia szaleńca przybiega stary botanik profesor Kudełka. Rodzice Murmińskiego z powodu nierówności pozycyi towarzyskiéj talili przed światem swój związek. Po śmierci matki, rodzina wydala go z domu; Teodor zamiast chwycić się pracy rozpacza, odbywa dalekie podróże, poluje na tygrysy, pije całemi butelkami szampana — i przywiedziony oczywiście tym trybem życia do nędzy, podnosi przeciw sobie dłoń samobójczą.

Osobistość taka nie może wzbudzić sympatyi czytelnika, lubo się autor najmocniéj o to stara—nie przedstawia nam bowiem człowieka z krwią i ciałem, ale manekina bez wolnéj woli, kierowanego tylko jakby sprężynką, przez zdziecinniałego staruszka profesora, dobroczynną doktorową i ekscentryczną pannę Tolę.

Również i układ powieści wielce jest nieudatny. Walka Teodora a raczej jego opiekunów i opiekunek, z przyrodnim bratem prezesem, dumnym arystokratą, nie chcącym żadną miarą uznać mezaliansu jakiego się dopuściła matka — wystawiona jest w formie i barwach nader zużytych. Akcyja rwie się co chwila — a dla utrzymania jéj potrzeba mnóstwa podrzędnych osób i wypadków — nagłej śmierci kanonika przechowującego papiery Murmińskiego—odnalezienia ich pomiędzy książkami Kudełki, zakupionemi na licytacyi, —wykradzenia innych papierów konającemu w szpitalu ojca Teodora, oddania ich późniéj we właściwe ręce i podstępnego spalenia przez prezesa—podrobienia ze strony tegoż, nowego dokumentu, wykrycia fałszerstwa, ogłoszenia dla zdyskredytowania sprawy Teodora za waryjatów; professora, doktorowéj, nieboszki Murmińskiéj, ks. Salvianiego i t. p.

Poplątaną tę wiązankę różnych przypadkowych zdarzeń, rozlicznych nienaturalnych sytuacyi, których opis zajął wiele miejsca i nie dozwolił ani jednej postaci narysować się wyraziście, kończy wreszcie autor, każąc się spokojnie otruć upokorzonemu i zwyciężonemu prezesowi a Teodora i Tolę, czujących do siebie oddawna miłosne zapały, łącząc po długiéj zwłoce węzłem małżeńskim. Cel więc jak widzicie sami czytelnicy, dopięty—bo występek ukarany a cnota trymfuje.... *K. K.*

Arytmetyka i Algebra dla klas wyższych gimnazyjalnych i realnych.— Podług dzieła niemieckiego D-ra *Franciska Mocnika* opracował Dr. *Tomasz Stanecki*, (z 27 figurami w tekscie). Lwów 1872 r. nakładem *Karola Wilda* — Cena Rs. 1 kop. 50.

Najprostsze działania arytmetyczne opierają się na twierdzeniach, które ściśle i w całej obszerności mogą być okazane tylko zapomocą rozumowania na znakach ogólnych,—nie dziw więc, że prawie wszyscy uczniowie, klas niższych, a nawet i wielu z klas wyższych, mimo wprawy z jaką wykonywają działania arytmetyczne, nie rozumieją tych ostatnich i nie umieją objaśnić, dla czego mianowicie, aby otrzymać pewien arytmetyczny rezultat, potrzeba w taki nie zaś inny sposób, w takim nie zaś innym porządku, kombinować cyfry wchodzące do zadania. Niedostatki te szczególniej szkodliwie czuć się dają osobom, które od arytmetyki zwyczajnej do studyjowania algebry przechodzą—i dla nich to właśnie p. S. przeznaczył swoją książkę. Dziełko to jakkolwiek nie wielkie, różni się przecież od innych tego rodzaju wydanych w naszym języku; tak np. spotykamy w niem wzmianke o ułamkach ciągłych wstępujących, proporcyje harmoniczne i kontraharmoniczne, graficzne przedstawienie ilości urojonych i działań z niemi, rozwiązanie trygonometryczne równań stopnia 2-go, wreszcie początki rachunku prawdopodobieństwa. Z drugiej strony jednak nie ma wzmianki o stosunkach i proporcyjach różnicowych, nie ma nader ważnych ogólnych praw na mnożenie wielomianów i podnoszenie ich do potęg, które stanowią roz. VII Arytmetyki Steczkowskiego, — tudzież nie ma kilku innych szczegółów, których brak nie szkodzi wprawdzie całości dzieła, lecz które stanowią bardzo cenny materyjał dla elementarnych podręczników. Wykład odznaczający się ogólnością i systematycznością co krok objaśniany jest przykładami liczbowemi, a gdzie potrzeba i rysunkami; język czysty, choć znajduje się w książce parę wyrazów nieużywanych u nas (np. *człon* zamiast jednomian). Przy końcu znajduje się 1872 zadań dla wprawy; szkoda tylko że nie dołączono do nich odpowiedzi. *Al. G.*

ROZMAITOŚCI.

Sprawa kobieca, przechodząc z teoryi na pole urzeczywistnienia praktycznego, coraz większe za granicą robi postępy. W Londynie kobiety zawiązują *Towarzystwo zdrowia publicznego.* Stowarzyszenie ma na celu rozwijać i upowszechniać zdrowe wyobrażenia higieniczne i stosować je w praktyce. Osiągnięcie tego celu ma się dopełnić przez zakładanie stowarzyszeń higienicznych w całym kraju; przez skuteczny nacisk i bezpośrednie starania o *wprowadzenie wykładu higieny w szkołach;* wreszcie przez założenie biura, mającego odpowiadać na pytania osób prywatnych, o ile dotyczyć się będą higieny. Praca więc, dla dobra społeczeństwa jest hasłem ruchów kobiecych w praktycznej Anglii. Podobne fakta widzimy również i w Ameryce. Prezydent *Grant* przez czas swej prezydentury mianował *kilka tysięcy* kobiet na urzędy publiczne. Pomiędzy niemi znajdują się cztery panie, którym dał najwyższe miejsce w *zarządzie pocztowym* z pensyją roczną 4,000 funtów szterlingów. Amerykanki nie ograniczając się na pracy dla kraju własnego, udają się do ziem napółbarbarzyńskich, by tam nieść pomoc cierpiącym swą nauką, cierpliwością i wytrwałością. Panna *Klara Swains*, uczennica szkoły lekarskiej dla kobiet w Filadelfii *(Wömans Medical College)*, udała się do Indyj Wschodnich jako wykwalifikowana lekarka. Jest ona urzędową lekarką dobroczynnego zakładu dla sierot *(Girl's Orphanage)* w mieście *Bazeily*, liczącem 112,000 ludności. W Indyjach tylko kobieta może leczyć kobiety, dotąd więc biedne Indyjanki były zupełnie pozbawione pomocy lekarskiej i oddane na łup ciemnocie i przesądom, wyzyskującym to położenie. Panna *Swains* spełnia tym sposóbem istotną missyją cywilizacyjną. W Nowym Yorku przeszło trzydzieści tysięcy kobiet zarabia na życie igłą; a zarobek ich jest tak skromny, że życie to graniczy niemal z biedą. Otóż jakiś przedsiebiorca, nazwiskiem *A. T. Steward* buduje i przed zimą ma wykończyć dom dla kobiet pracujących *(Hotel for workingwomen)*, gdzie tysiąc pięćset osób znajdzie pomieszczenie tanie i wygodne. Mieszkanie, opał, życie, światło, usługa i pranie nie przeniesie tygodniowo trzech dollarów, co na amerykańskie ceny jest bardzo tanio. Prócz tego wspólne salony, do towarzyskich zebrań i biblijoteka dobrze zaopatrzona uprzyjemnią smutne życie samotnych kobiet i dadzą im możność postępowego kształcenia się umysłowo.

* *
*

Czytelnicy nasi ciekawi zapewne będą poznać zasady, jakiemi kierują się Stany Zjednoczone w wychowaniu publicznem. Zestawienie poniższe udzielił sekretarz rady pedagogicznej z Connecticut, poselstwu japońskiemu, żądającemu objaśnień z powodu reform wprowadzanych w Japonii. Oto streszczenie w dziewięciu punktach memoryjału p. sekretarza Northrop: 1) *Wychowanie ogólne.* Każdy stan ma system wychowania, rozpoczynający się szkołą dziecinną albo elementarną i dochodzący do *grammatyki* (nazwa szkoły) i szkół głównych. Nazywają je „szkołami publicznemi“ i utrzymują głównie z podatków dobrowolnych, w części zaś dochodem z funduszów, pochodzących ze sprzedaży terytoryjów rządowych lub też z darów osób prywatnych. 2) *Szkoły publiczne* są środkiem wypróbowanym od lat 250. Przekonanie o wartości tego wychowania opiera się na półtrzeciawiekowem doświadczeniu najdawniejszej kolonii w Nowej Anglii, kiedy szkoły publiczne, szkoły główne i kolegija zaprowadzono w okolicy, wówczas jeszcze dzikiej. Wówczas uznane zasady ogólne, mają znaczenie i teraz w dawniejszych częściach kraju i są przyjmowane przez każdy nowy stan i terytoryjum do Unii przystępujące. 3) *Korzyści z wychowania.* Powszechnem jest przekonanie, że dobry system wychowania przyczynia się do cnoty, prawdy, właściwego posłuszeństwa, ducha przedsiebiorczego i do oszczędności, a przez to podnosi dobrobyt i potęgę narodu. 4) *Mięszanie się państwa jest koniecznem.* Wychowania powszechnego zapewnić nie można bez pomocy władz publicznych, innemi słowy: państwo dla własnego bezpieczeństwa i postępu o to troszczyć się winno aby zakładać szkoły publiczne, w którychby każdy chłopczyk i dziewczynka nabyli przynajmniej podstaw do oświaty. 5) *Szkoły bezpłatne i otwarte dla wszystkich, wykład moralności a nie religii.* W ten sposób utrzymywane szkoły publiczne, są bezpłatne. Wstęp do nich mają dzieci wszystkich warstw towarzyskich. Nie wolno nauczać specyjalnych doktryn jakiegokolwiek stowarzyszenia religijnego, chociaż po wszystkich szkołach czytają biblię. W dzieci wszczepia się jedynie cnoty ogólne: miłość, prawdę, posłuszeństwo, pilność, uszanowanie, patryotyzm i poświęcenie. 6) *Szkoły prywatne.* Podczas gdy szkoły publiczne istnieją wszędzie, szkołom prywatnym państwo zostawia najzupełniejszą swobodę. Jednostki, towarzystwa, kościoły,—mogą zakładać szkoły i przyjmować bez przeszkody każdego, kto do nich przyjść zechce. W wykonywaniu tego mają zapewnioną opiekę prawa. 7) *Szkoły specyjalne* zakładają bardzo często, szczególniej w miastach wielkich np. szkoły wieczorne dla pracujących we dnie, szkoły poprawcze dla dzieci zepsutych, szkoły normalne dla kształcenia nauczycieli miejscowych, szkoły główne dla studjów wyższych, szkoły rysunkowe dla rzemieślników i szkoły przemysłowe kształcące w pożytecznych rzemiosłach. 8) *Odpowiedzialność miejscowa pod kontrolą państwową.* W sprawach szkolnych jak i we wszystkich sprawach publicznych, odpowiedzialność jest podzieloną i o ile możności ciąży sam naród. Rząd związkowy pozostawia kontrolę nad oświatą publiczną stanom pojedynczym. Rozmaite stany przepisują (każdy dla siebie) ogólne zasady, jakich się trzymać należy, i mają dozór ogólny nad wykonywaniem tego systemu; podrzędne okręgi lub miasta w drobiazgach tylko system uzupełniać mogą. 9) *Uniwersytety i kolegija.* Zakładów najwyższych, jako to: uniwersytetów, kolegijów, szkół naukowych etc. jest kilka w niektórych stanach, utrzymywanych kosztem rządu—większą ich część wspierają dotacyje stowarzyszeń prywatnych wolne od podatków. I dlatego, jeżeli kiedykolwiek nauka jest płatną, zawsze jest tańszą. Zakłady te uważają za dobrobyt kraju, — zachęcają też do nich wszędzie.

* *
*

Ogłoszono **Statut Akademii Umiejętności** w Krakowie; z którego wykazuje się, że przedmiotem zajęć tej instytucyi będzie 1-o Filozofija i lingwistyka głównie polska i słowiańska, historyja piśmiennictwa powszechnego a w szczególności polskiego i historyja sztuki. 2-o Umiejętności filozoficzne, polityczne, umiejętność prawa, historyja z archeologiją i 3-o Umiejętności matematyczne, przyrodnicze z jeografiją i lekarskie.—Posiedzenia będą ogólne czyli walne i wydziałowe. Do wydziałowych należeć mają:

1-o Rozprawy nad przedmiotami odpowiednich nauk, wniesionemi bądź osobiście przez autora, bądź za pośrednictwem sekretarza.

2-o Rozbiór przedmiotów, względem których zażądałby wyjaśnień rząd państwa, naczelna władza kraju lub wydział krajowy,—i

3-o Obmyślanie zadań do nagrody w miarę uzyskanego na ten cel fnnduszu, rozbiór zdań referentów i przyznawanie nagród.

* *
*

Pisaliśmy już poprzednio o projekcie zniesienia **cła od książek** w handlu pomiędzy Austryją i Rossyją. Podniósł tę kwestyję przedsiębierczy księgarz lwowski p. Władysław **Gubrynowicz**. Przed kwartałem podnieśli tę sprawę w Radzie państwa posłowie: Czerkawski, Weigel i Tomaszczuk; Izba posłów poleciła rządowi, aby przedstawił odnośny projekt do ustawy. Jak przewidywaliśmy rzecz poszła w odwłokę. W końcu mają p. Gubrynowicz udał się osobiście do Wiednia. Dr. Banhaus, minister handlu oświadczył mu, że ministerstwo handlu zrobiło wszystko dla pomyślnego załatwienia tej sprawy, a dalsze prowadzenie zawisło jedynie od ministra skarbu p. Depretisa. P. Depretis zaś odpowiedział: „Cło nieprawne będzie nadal pobierane, a jeśli chcecie od niego się uchylić, to dajcie zarobić kolejom i handlarzom pruskim, a oszukujcie sposobem przemytniczym skarb austryjacki.“ Tym sposobem minister skarbu uprawnia i doradza kontrabandę! „Jest to najwymowniejszy dowód przewagi biurokracyi austryjackiej, która chce panować nad wszystkiemi plemionami słowiańskiemi w całem państwie, zuchwale depcąc prawa i postanowienia Izby posłów!“ (*Kłosy*, Nr. 366).

* *
*

P. *Krystyn Ostrowski*, wytrwały uprawiacz „*Jambów* polskich“, tłomacz Szekspira (Hamlet, Antonijusz i Kleopatra), Mickiewicza (Konfederaci barscy z francuzkiego; a kilku poematów z polskiego na francuzki), napisał po franc. dramat p. n. **„Jan Sobieski czyli odsiecz Wiednia“**, który przyjęła dyrekcyja teatru paryzkiego *Odeon.* Przedtem już grano go w Turynie i Neapolu po włosku; a wkrótce ma być wystawiony w Londynie.

* *
*

P. *Estreicher*, znany biblijograf i biblijotekarz Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał rozprawę p. n. **„Teatra w Polsce.** Rzecz w roku 1860.“

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☞ Patrz Dodatek.